Rok XXIII. Petroków, 5 (17) Marca 1895 r. Nr. 11.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

W poniedziałek, d. 18 b. m. i r., jako w przeddzień imienin ś. p.
Józefy z Radwanów Cholewickiej,
odprawioną będzie o godz. $9^1/_2$ rano w miejscowym kościele po-bernadyńskim za spokój jej duszy Msza święta, na którą rodzina zmarłej zaprasza przyjaciół i życzliwych.

We czwartek dnia 21 marca r. b. o godzinie 8 rano w kościołku po pp. Dominikankach odprawioną będzie, jako w rocznicę śmierci, Msza Ś-ta żałobna za duszę ś. p. ***Stefana Popowskiego*** o czem rodzice zawiadamiają znajomych i kolegów zmarłego.

W d. 25 lutego (9 marca) o g. 7 m. 27 z rana, nadzwyczajnym pociągiem austryjackim przybyły do Granicy zwłoki zgasłego w San Remo Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksego Michałowicza, przeprowadzane przez Najdostojniejszego Jego Brata, Wielkiego Księcia Sergiusza Michałowicza.

Na przybycie pociągu na przybranej żałobnie stacyi kolei warsz.-wiedeńskiej Granica, oczekiwali na peronie w galowej formie i grubej żałobie: pomocnik Dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego, generał piechoty Zwierew; naczelnik okręgu żandarmskiego, generałlejtnant Brok; naczelnik 2 brygady strzelców, generał major br. Taube; naczelnicy oddziałów garnizonu częstochowskiego, generał-major Helmeren i mistrz ceremonii ks. Urusow, przybyli pociągiem Cesarskim z Petersburga; następnie zastępujący gubernatora piotrkowskiego, szambelan Ozierow i inne osoby zwierzchnicze zarządu wojennego, administracyjnego, kolejowego i komory. Na przeciwległej stronie toru ustawiła się warta honorowa dla zwłok zmarłego—rota ze sztandarem 7 pułku strzelców oraz orkiestra wojskowa.

Po zatrzymaniu się pociągu, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Sergiusz Michałowicz wyszedł z wagonu, przywitał się z generałem Zwierewym i innemi osobami zwierzchniczemi, a następnie przeszedł przez plant kolejowy do prawego skrzydła warty honorowej, naprzeciwko którego zatrzymany był wagon żałobny ze zwłokami Najdostojniejszego Zmarłego. Skoro tylko otworzono wagon, rota zaprezentowała broń; a orkiestra zagrała modlitwę: „Kol Sławien“ przy wzruszających dźwiękach której nastąpiło wyniesienie zwłok z wagonu i przeniesienie do sali rewizyjnej stacyi kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, a następnie do specyjalnego wagonu pociągu Cesarskiego, zestawionego w tym czasie z peronu kolei iwangrodzko-dąbrowskiej. Droga, po której Zwłoki przenoszono, na przestrzeni 150 kroków, jak również i obie stacyje kolejowe udekorowane były czarną i białą materyją oraz flagami tychże kolorów.

Porządek pochodu procesyi był następujący: mistrz ceremonii, duchowieństwo, trumna, niesiona przez 16 feldfeblów 8 pułku strzelców i wachmistrzów straży pogranicznej, Wielki Książe Sergiusz Michałowicz, osoby zwierzchnicze, warta honorowa i lud.

W tym porządku Zwłoki przeniesiono do sali rewizyjnej kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, gdzie już przygotowana była złotogłowiem z herbami państwowemi trumna, przywieziona z Petersburga. Do grobu tego przełożono zwłoki Zgasłego Wielkiego Księcia, zamknięte w trumnie ołowianej. Z sali rewizyjnej Zwłoki poniesiono do wagonu pociągu Cesarskiego i tu już przez duchowieństwo wojenne i celne wspólnie odprawione zostało nabożeństwo żałobne.

W najwyższym stopniu uroczystem było to nabożeństwo pięciu duchownych przy wspaniałym chórze śpiewaków amatorów, urzędników celnych —pierwsze nabożeństwo żałobne na ruskiej ziemi. Uroczystość zwiększał spokojny czas mroźny przy masie śniegu, który zamienił całą okolicę w równy całun biały.

Na trumnie złożono mnóstwo wieńców z żywych kwiatów, a od szeregowców 2 brygady strzelców srebrny ażurowy ze wstęgami karmazynowemi.

Po skończeniu nabożeństwa, dopuszczony był lud dla oddania hołdu, a duchowieństwo czytało ewangielie do chwili odejścia pociągu.

Pociąg żałobny odszedł z Granicy o g. 11-ej przed południem ze Zwłokami, którym towarzyszył Wielki Książe Sergiusz Michałowicz i generał piechoty Zwierew, delegowany do przeprowadzenia pociągu w granicach warszawskiego okręgu wojennego. („Warsz. Dniewn.“)

Z Tomaszowa Rawskiego.

Nasz karnawał, i nasza dobroczynność.—Szpital i czyn filantropijny.—Z przemysłu.—Wyrąb lasu.—Pociąg Tomaszów-Koluszki.

Minął karnawał — dźwięk u nas pusty, bez znaczenia. Gdybyż z nim minąć chciała ta długotrwała, uprzykrzona zima, dająca się tak bardzo we znaki biednej, nieprzygotowanej do walki z nią ludności, którą innych lat jako tako przynajmniej zasiliła anemiczna dobroczynność tutejsza, zasypiająca tego roku najspokojniej „sur les deux oreilles“ jak gdyby w jakiemś czarownem Eldorado, gdzie nie zabrzmi żaden jęk niedoli! Przed paru dopiero tygodniami, zaczęto rozdzielać suchotnicze zasiłki na drzewo, a odzież, ciepła strawa—o tem nikt nie po myśli nawet!..

Łatwo więc sobie wyobrazić, jak się panoszy choroba, nieodłączny towarzysz nędzy. To też prawdziwą Opatrznością jest szpital tutejszy, w którym w ciągu ubiegłego roku leczyło się stałych chorych 400, przez ambulatoryjum zaś przeszło więcej jak 2,000. Instytucyja ta, niezmordowanym trudom i wytrwałości lekarza naczelnego d-ra Rode egzystencyję swą zawdzięczająca, przebywszy ciężkie stadyjum niedostatku, rozwija się obecnie coraz pomyślniej, a ofiarowane przez przemysłowca tutejszego p. J. Halperna rs. 15,000, budynek o połowę powiększą, co wobec niewystarczającej obecnie liczby łóżek, wielkiem będzie dobrodziejstwem.

Nietylko jednakże na polu dobroczynności p. J. H. wybitne zajmuje stanowisko; wszelkie ulepszenia w przemyśle u niego na grunt natrafiają podatny. Przed niedawnym czasem, w tkalni swojej, ustawił maszyny nowego systemu, które w miejsce 40 obrotów na minutę, robią obrotów 70—75. W zeszłym tygodniu robiono tam także próby z nowym barwnikiem do farbowania na czarno, który, usuwając konieczną dotąd potrzebę płukania po farbie, manipulacyję uprości a i wielką tem samem stanowić będzie oszczędność.

A o oszczędność fabrykant dbać musi! bo choć sezon ruchliwy, zbyt towaru pomyślny, to na dyjabli procent zawsze liczyć trzeba; a w tym sezonie takiego procentu, w postaci protestów posypała się arcypokaźna liczba, nietylko z Rosyi ale i z sąsiedniej Łodzi, z którą obecnie funkcyjonujące już od kilku tygodni telefony, ułatwiając skomunikowanie się, silniej zadzierzgnęły węzeł stosunków handlowych.

Nie wesoło na tym Bożym świecie! Gdybyż choć wiosna tchnieniem swem rozwiać chciała ponury obłok ołowiem ciężącej nad nami nudy—a tu zima i zima. Chociaż i zbliżająca się wiosna nie ten ma dla nas urok, co dawniej, kiedy to z jej nastaniem rozpoczynały się pielgrzymki do naszej Medyny, jedynego punktu zbornego, jedynego miejsca, gdzie pyłem i dymem miejskim zmęczone wytchnąć mogły płuca. Obecnie piękny nasz las Dąbrowski coraz bardziej znika pod razami siekiery, tak, że wkrótce z żalem o nim powiedzieć będziemy mogli: „nec locus ubi Troia fuit“!

Jakoś dziś danem mi jest same tylko odwrotne widzieć strony medali: to też o ile extrapociąg Tomaszów-Koluszki, niepomierne nam oddaje usługi, o tyle warto zwrócić uwagę zarządu na niedbałe ogrzewanie wagonów. Dystans wprawdzie niewielki; niemniej jednak niżej podpisany, jadąc z Tomaszowa do Łodzi drugą klasą extrapociągu kursującego między Tomaszowem a Koluszkami, literalnie zamrożony dojechał do tych ostatnich, co łatwo zrozu-

mieć, jeśli dodam, że w wagonie było 9 stopni zimna. Dojeżdżając do Koluszek temperatura podniosła się niżej zera; wagon wyziębiony stojąc całą noc na stacyi, zapóźno widocznie bywa ogrzewany; oprócz tego i kaloryfery funkcyjonowały wadliwie: para bowiem, mająca je ogrzewać, wybuchała na zewnątrz... e. t. b.

Z Sosnowca.

Handel.—Stagnacyja.—Huty żelazne i kopalnia rudy.—Resursa sosnowicka.—Teatr amatorski.

Z chwilą wprowadzenia traktatu handlowego rusko-niemieckiego, zakłady hutnicze w zagłębiu dąbrowskim położone, zmniejszyły swoją produkcyję; wobec ogromnej ilości żelaza sprowadzanego do Cesarstwa z hut na Górnym Szląsku, zamówienia na wyroby tutejsze zmniejszyły się znacznie, jak również ceny żelaza uległy zniżce. Huta Milowice, która przedtem zatrudniała około 1000 ludzi, obecnie posiada tylko 550, a obstalunki, w niezbyt wielkich ilościach, każą się spodziewać, iż wkrótce i ta liczba pracowników zmniejszoną zostanie. — Gdyby drogi żelazne w cesarstwie i królestwie, specyjalnie w tej fabryce zamawiające, z obstalunkami swemi przeniosły się gdzieindziej, wówczas prowadzenie jej nie opłacałoby się zupełnie. Należy jednak zaznaczyć, że akcyjonaryjusze, nawet wobec tak wielkiej konkurencyi, wywołanej żelazem zagranicznym, przy obecnym zmniejszeniu się produkcyi nie będą znów robili tak bardzo złych interesów; utrzymują bowiem świadomi rzeczy, że w lepszych czasach, kiedy żelazo szląskie, z powodu wygórowanego cła, nie miało do nas przystępu, każda przeciętna huta żelazna mogła dać czystego zysku 24% dywidendy; obecnie więc procent ten może się zmniejszyć do 16. Przyznać należy, że podobne zakłady hutnicze, korzystając z istniejącego zakazu wywożenia rudy tutejszej za granicę, zaofiarowywały właścicielom kopalni za nią cenę tak nizką, iż większa część kopalni, cokolwiek dalej od stacyj dróg żelaznych położona, nie była w możności rudy swojej eksploatować. Istnieją skutkiem tego kopalnie, posiadające pokłady rudy w bardzo dobrym gatunku, ale prawie nie tknięte.

Huta Bankowa posiada przeważnie własne kopalnie rudy, przez siebie administrowane; z tego też powodu bardzo mało posilkuje się rudą z kopalni prywatnych.

Według obliczenia właścicieli kopalń, gdyby zakaz wywożenia rudy został zniesiony, można by otrzymać, pomimo daleko większych kosztów transportu, z dostawy rudy do hut górnoszląskich kilkanaście rubli więcej na wagonie. W zakazie tym zatem leży główna przyczyna, że kopalnie rudy w okolicy Częstochowy, Myszkowa, Zawiercia i Olkusza, nie mogą pomyślnie się rozwijać.

W Sosnowcu istnieje klub, do którego rok rocznie zapisuje się stale kilkunastu członków. Mimo to wielu z nich nie pokazuje się w nim wcale. Wobec tego kilku członków, podjęło myśl zorganizowania klubu i zebrania takiej ilości osób, od których zebrane z rocznych składek kwantum umożliwiłoby najęcie obszernej sali, odpowiedniej na zabawy i koncerta. Myślą tu również (jeżeli projekt ten dojdzie do skutku, i liczba nowych członków wzrośnie do cyfry pokaźnej) o założeniu czytelni przy klubie. Projektowi temu należy się zupełne uznanie. Inicyjatorów możemy zapewnić, że w Sosnowcu i jego okolicy wielu jest młodych ludzi, którzy chętnie zapiszą się na członków, jeżeli będą mieli gwarancyję w nowo zorganizowanym klubie spędzenia czasu prawdziwie przyjemnie i pożytecznie. Uczęszczanie do klubu wpłynie wówczas wielce na rozwinięcie się stosunków towarzyskich, które tu dotychczas są w zupełnem uśpieniu.

Projektowane przedstawienie amatorskie, na którem mieliśmy ujrzeć sztukę Abramowicza i Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności“, dla różnych przyczyn dotychczas nie doszło do skutku; kardynalny powód, który odstrasza nawet najzawziętszych amatorów, jest odległość teatru w Sielcach od Sosnowca o 4 wiorsty drogi. Ponieważ jednak p. Szymański, dzierżawca restauracyi w parku sieleckim, zadeklarował się na próby udzielić bezpłatnie salę swą, tam się znajdującą, przeto amatorzy noszą się ponownie z myślą wystawienia tej sztuki. Dochód z przedstawienia, wyjątkowo, w skutek rzeczywistej potrzeby, ma być użyty na opłatę wpisów za niezamożnych uczniów tutejszej szkoły realnej. *Ślepowron.*

Z Będzina.

Nareszcie skończyły się bale, pikniki, „wspaniałe“ kolacyje i tym podobne festyny i nastał czas skruchy, któryśmy powinni bardzo sumiennie odbyć; trudno bowiem wyobrazić sobie większego lenistwa i ospałości do jakichkolwiek czynów ogólniejszych jak u nas. Zdawałoby się, że to małe będzińskie społeczeństwo, składa się z samych rodowo bogaczy, którzy nie zaznawszy nigdy braku, nie umieją go odczuć; tymczasem tak nie jest, wszyscy bowiem jesteśmy ludźmi pracy i każdy z nas niewątpliwie przechodził ciężkie w życiu chwile, a więc aż nadto dobrze wie, co to jest bieda lub nędza. Niedawno korespondent „Kuryjera Warszawskiego“ pisał z Dąbrowy Górniczej, że spotkał w noc mroźną kobietę z dziećmi siedzącą przy drodze; ależ my podobne fakty możemy liczyć na dziesiątki; niejednokrotnie zdarzało nam się spotkać dzieciny skostniałe od zimna i głodne w wilgotnej nie opalanej nigdy piwnicy, tulące się jedno do drugiego z niemą na los swój skargą. Niestety, jakiś zły duch zagwoździł nasze serca i stępił wszelkie uczucia; gdyby się bowiem znalazła szlachetna dusza, któraby z tych wspaniałych rautów i obfitych libacyj choć resztki tylko poświęciła nędzy, ile by to błogosławieństw spłynęło na jej głowę. Nasze żony jednak wolą ubiegać się o inne błogosławieństwa; gdy bowiem pewien młodzieniec, nawiasowo mówiąc, ładny chłopak, wydał wspaniały raut, to nasze panie przez parę dni spać nie mogły z obawy, czy aby nie będą pominięte w zaproszeniu przez młodego gospodarza; to też widzieliśmy jak dumne były wybranki losu, które się między niemi znalazły. Gdyby te same piękne panie zechciały teraz łaskawie zwrócić swoją uwagę i serduszka na nędzę miejscową, to polecilibyśmy tymczasem ich opiece przytułek dla starców i kalek, gdyż instytucyja ta u nas w wielce opłakanym jest stanie; możeby przy niej jednocześnie dało się urządzić nocleg, co byłoby niesłychanem dobrodziejstwem dla licznej, biednej ludności, jaka przychodząc do nas za zarobkiem, nie ma gdzie głowy na noc położyć. Po załatwieniu tej palącej kwestyi, nie omieszkamy ułatwić naszym paniom dróg dla dalszego kształcenia ich charakteru w kierunku altruistycznym.

Z miasta i Okolic.

— W zeszłą niedzielę, 10 b. m., jako w dzień urodzin w Bogu spoczywającego Cesarza **Aleksandra III**, w miejscowym prawosławnym soborze było odprawione nabożeństwo żałobne; we środę zaś dnia 13 b. m., takież samo nabożeństwo w tymże samym soborze odprawione zostało, z powodu rocznicy śmierci spoczywającego w Bogu Cesarza **Aleksandra II.**

— **Przypominamy** o mającem się odbyć dzisiaj w niedzielę, ogólnem zebraniu członków miejscowego Torwarzystwa dobroczynności dla chrześcijan. Miejscem zebrania—sala ogólnych zebrań, w gmachu Towarzystwa kredytowego.

Ni to—ni owo.

We wtorek, na Ś-go Grzegorza, zima poszła do morza; jednocześnie wezbrana strawa wstecz popłynęła, a jakiś nad nią dom wcale nie stary, zachwiał się ze zgrozy podmyty w swych fundamentach!.. Krytyczny ten dzień Falba poprzedziły straszne znaki na niebie i na ziemi: zaćmienie księżyca, niezwykłe kradzieże i gromadne trucie się osobników obojga płci. Cześć ci Piotrkowie: zaczynasz być miastem interesującem, miastem pełnem niespodzianek i tajemnic—apokaliptyczną bestyją!..

To i dobrze; bowiem można już było oddawna skonać tu z głodu wrażeń: żadnego koncertu, żadnego teatru, żadnego rautu—a amatorowie pieprznej przyprawy dodają: „żadnego pożaru nawet, ani skandalu!“

Poczekaj, zgłodniała rzeszo! maluczko—a wszystko to będzie miał z czasem nasz gródek, skoro rozrośnie się w gród prawdziwy, fabryczny i bogaty. Przewidując to właśnie, nasi purytanie, nasi otrowidze, sięgający orlim okiem w przyszłość daleką, starają się „złemu“ zapobiedz: nie mówiąc już bowiem o tow. kredyt. miejskiem (bo to rzecz świeższa), 20 już przeszło lat „chodzą oni około kasy przemysłowców“, prosząc Boga aby się nigdy nie otworzyła, bo... obsiądzie ją zaraz zgraja rabusiów. Tak przynajmniej utrzymują oni. Przez te lat 20, takież kasy kielecka i radomska nietylko zdążyły powstać, ale dojść do kolosalnych obrotów: pierwsza do 700000 rs., a druga przeszło do 2 milijonów rubli!..

Od cyfr jednak uciekajmy jak najdalej—broń to obosieczna: przy ich bowiem pomocy można było na wiele lat naprzód przewidzieć poniedziałkowe zaćmienie księżyca i—jednocześnie nie przewidzieć tego, że fundując przy dobroczynności w Piotrkowie warsztaty tkackie, trzeba będzie rozwiązywać kwadraturę koła w postaci niemożności zbytu ich wyrobów. A jednak nic prostszego nad rozwiązanie tego trudnego zadania: słuchajcie!

Są ludzie stworzeni tylko do gadania i pisania, nie przymierzając jako ja, najpokorniejszy wasz sługa—to są dziennikarze; są inni, stworzeni tylko do radzenia—i takich mianują rajcami; wreszcie są tacy, których Bóg stworzył tylko do geszeftu. Ci ostatni ani pisać ani radzić nie umieją—ale za to na handlu znają się, jak eleganatki na perfumach. To żydki.

Ożeńmy żydka z naszą dobroczynną flanelką lub szewiotem—a ręczę, że mu nie nastarczymy ich dostarczać; dobroczynne nasze wyroby znajdą się na wszystkich rynkach naszej gubernii, a nawet po za jej granicami tak daleko, jak daleko, po za granicami mojej kompetencyi, leży sposób organizowania zapowiedzianych i oczekiwanych sześciu...„rautów“, „koncertów“ czy „wieczornic“.

Wóz Feba objechał już dokoła cały firmament niebieski, zatrzymując się przed każdą gwiazdą i planetą i pozostawiając za sobą jasną smugę blasków świetlanych! I cisza na niebie i na ziemi jest, jako była przedtem. *Coś* ma się stać z *niczego*—jak przed wiekami—jak na początku świata!

Dziwne czasy: wszystko nowe, niezwykłe i zagadkowe. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie—co to będzie!

— **Na wpis dla uczniów** p. B. O złożył rs. 1—razem z poprzedniemi rs. 4.

— **Zaćmienie księżyca**, w czasie przepięknie pogodnej nocy z niedzieli na poniedziałek, około godziny czwartej nad ranem, najdokładniej dało się obserwować. Tarcza naszej ziemi, stopniowo wchodząc na tarczę księżyca, zasłoniła ją niemal całkowicie; w tejże samej jednak chwili, lekki brzask dnia po przeciwnej stronie nieba, sprawił że czarna zasłona zbrunatniała i stopniowe schodzenie jej z tarczy księżyca mniej już było widoczne. Wszystkie śpiochy miejskie spały oczywiście o tej porze jak zabite, nie interesując się zjawiskiem, które należało pokazać przynajmniej dzieciom, jako niezbyt często się powtarzające.

— **Z nad Strawy.** W ubiegły poniedziałek puściły nareszcie lody. Śnieg, tając z nadzwyczajną szybkością pod cieplemi promieniami wiosennego słońca, spowodował widziane raz na rok u nas zjawisko: „płynącą“ Strawę! Wrażenie tego widoku w r. b. spotęgowane zostało tem, że, dziwnym zbiegiem okoliczności, woda pod głównym mostem, nie mogąc się przedostać w dół—popłynęła chwilowo wstecz, w górę koryta... Jednocześnie nowopobudowana i jeszcze niewykończona kamienica nad Strawą, zaraz za farbiarnią Heinigera naprzeciw łaźni, z powodu rozrzedzenia się gruntu, nagle się pochyliła i ciekawie zaczęła patrzeć w brudne nurty. Ciekawość tę byłaby może drogo przypłaciła, topiąc się w mętnej kałuży—gdyby... nie silne związanie ankrami ścian jej i zrębów.

— **Nominacyja.** „Praw. Wiest.“ zamieścił Najwyższy Ukaz z d. 22 lutego, mianujący naczelnika zakładów górniczych Królestwa Polskiego, Choroszewskiego, naczelnikiem zachodniego zarządu górniczego. Pomocnikiem tegoż został mianowany inżynier górniczy Iwanow 3-ci; referentem zaś—sekretarz instytutu górniczego, Gerozio.

— **Nominacyje.** Książe Awałow p. o. komisarza 4-go policyjnego rewiru m. Łodzi został mianowany komisarzem tegoż rewiru; kancelista wydziału administracyjnego rządu gubernijalnego Gajler przeniesiony na takąż posadę do kancelaryi gubernatora; Ignatowicz mianowany kancelistą wydziału administracyjnego tegoż rządu.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Jan Kazimierz Małachowski do parafii Milejów i ks. Franciszek Szulc do parafii Koniecpol.

— **Światowy oszust.** Żył sobie w Łodzi pewien młodzieniec, pełen pięknych form towarzyskich, wesoły towarzysz młodzieży, wyniesiony na godność wice-prezesa cyklistów łódzkich, mile widziany „bawidamek“ niemieckiej śmietanki towarzyskiej. Ten, po paroletnim grasowaniu w Łodzi—wyjechał z niej i—obecnie okazało się, że był to zwykły oszust, który nafałszował weksli i zarwał przez to różnych przyjaciół na 50,000 rubli!.. Gdy fałszowane lub fikcyjne weksle wyszły na jaw—zakotłowało się w kołach towarzyskich niemieckich—i klub cyklistów ostentacyjnie wykreślił oszusta z liczby swych członków. Czemu jednak—robi uwagę „Wiek“ — nie poznano się wcześniej na tym paniczu, który był na skromnej posadzie w jednem z towarzystw akcyjnych a „opowiadał“ o swej „fabryczce“ w Warszawie? Czemu takiemu panu zdyskontowano weksli na 50,000 rubli, nie sprawdziwszy, czy taki jegomość tyle ich mieć może?..

— **Strach ma wielkie oczy.** W Pabjanicach niedawno podobno rozległa się po mieście wieść, że się w nocy niedźwiedź w mieście ukazał. Wśród szalonej zawieruchy śnieżnej, kilku ludzi z bronią wybrało się na zabicie tego niedźwiedzia. Gdy go spostrzegli, a przynajmniej zdawało im się, że go widzą, powitali go ogniem, i jeden z nich, najodważniejszy, ruszył naprzód, by dobić zapewne ciężko ranionego, jak sądził, niedźwiedzia. Lecz jakież było jego zdumienie, gdy przekonał się, że to nie niedźwiedź, ale wielka choina wigilijna, którą ktoś na dwór wyrzucił.

— **Napad.** Dnia 9 b. m., pomiędzy stacyjami Piotrków i Baby kolei warszawsko-wiedeńskiej, na pociąg towarowy wskoczyło ośmiu drabów, w celu grabieży węgla. Dzięki przytomności służby pociągowej i pomocy dwóch dróżników, jeden z napastników został przytrzymany, ale następnie uwolnili go przybyli towarzysze, przyczem jeden z dróżników został silnie pobity.

— **Z pod Koniecpola** piszą do „Kur. Warsz.“, że spadek cen zboża wywołał gorączkę trzebienia okolicznych lasów i budowy w tym celu licznych tartaków. Drzewo budolcowe odstawiane bywa do Kłomnic, gdzie wkrótce ma być także puszczony w ruch duży tartak.—W samym Koniecpolu ma być wkrótce otwarty pierwszy sklep chrześcijański galanteryjny i kolonijalno-spożywczy. Korespondent żali się na brak w miejscu szpitala (zamkniętego dla braku funduszów), oraz brak felczera i akuszerki.

— **W Będzinie**, zwinięcie straży ogniowej ochotniczej miejskiej dotkliwie uczuwać się daje całej okolicy, zwłaszcza w porze obecnej, kiedy pożary nawiedzać ją poczęły dość często. Pod względem urządzeń sanitarnych Będzin wiele także pozostawia do życzenia.

— **Lutnia łódzka.** Dziesiąty z rzędu koncert „Lutni“ nietylko nie zawiódł oczekiwań, lecz przeciwnie, sprawił publiczności prawdziwą niespodziankę. „Lutnia“ wykazała znaczny postęp, wywiązując się z zadania swojego. Wiele numerów musiano powtarzać, a mianowicie: „Wędrownych śpiewaków“ Clarka, „Chór kapłanek“ Glücka, „Nie pragnę twego wianka róż“, pieśń dyr. Danysza, umiejętnie i wdzięcznie napisaną, wreszcie, „Ptaszynę“ Söderberga (powtórzoną dwukrotnie). W ostatnich dwóch numerach przyjmował udział po raz pierwszy chór żeński. Nowy ten czynnik zbiorowy składa się dotąd z kilkunastu głosów i zapowiada, pod batutą wytrawnego dyrektora, najlepsze rezultaty.

— **Wieniec.** Wystawiony został w oknie magazynu firmy Norblina, w domu scheiblerowskim w Łodzi wieniec, zamówiony przez przemysłowców i mieszkańców miejscowych, w St.-Petersburgu, a mający być złożonym na grobie w Bogu Spoczywającego Cesarza Aleksandra III. Ze szczerego srebra zrobiony wieniec, ma w przecięciu około 1 metra średnicy i imponuje pełną smaku robotą. W pośrodku znajdują się inicyjały Zmarłego Cesarza Aleksandra III, z dwiema skrzyżowanemi gałązkami palmowemi. Sam wieniec uwity jest z liści dębowych i laurowych szczerosrebrnych. Pod spodem widnieje wstęga srebrna z następującym napisem: *„Cesarzowi Twórcy pokoju, wdzięczni mieszkańcy m. Łodzi“*. Wieniec ułożony jest na odpowiednio udrapowanej emblematycznej, czarnej aksamitnej podkładce, ujęty w brzegi srebrne.

— **Z teatru łódzkiego.** Dnia 12 b. m. na benefis wielce chwalonego przez korespondentów artysty Halickiego, zarazem reżysera dramatu i komedyi, wystawioną była komedyja Lubowskiego „Jacuś“. Dnia zaś 7 b. m. graną była „Fernanda“ Sardou, która wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród licznego andytoryjum. Dramatyczne sytuacyje znalazły w rolach Klotyldy (pani Janowska) i Fernandy (panna Przybyłko) doskonałe przedstawicielki. Zwłaszcza trudna rola Klotyldy odtworzona była z prawdziwą energiją i cieniowana wzorowo.

— **Pożar fabryki.** W Łodzi spaliła się tkalnia półwełnianych wyrobów Rudolfa Bichofnera przy ulicy Franciszkańskiej. Fabryczka ta, zatrudniała tylko kilkudziesięciu ludzi; zawsze jednak straty w maszynach i budynkach wynoszą z górą 30,000 rubli. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— **Spółka mięsna.** Zebrani w Łodzi ziemianie, nie mogąc, z powodu formalności prawnych, zawrzeć notaryjalnego kontraktu spółki, postanowili ustanowić tam wspólną agenturę, celem korzystniejszej sprzedaży inwentarza opasowego, mięsa, drobiu, zwierzyny, masła i innych produktów wiejskich. W tym celu wybrawszy mieszkających pod Łodzią pp. Wężyka z Bełdowa, Orzechowskiego z Malanowa, Leskiego z Błota, upoważnili ich do wprowadzenia w czyn tego przedsiębiorstwa, najdalej od d. 1 czerwca roku bieżącego.

— **Za przewóz węgla.** Podkomisyja, roztrząsająca sprawę zniżenia taryfy na węgiel dla Łodzi, oświadczyła się przeciw takiemu zniżeniu, uważając, że za przewóz węgla Moskwa płaci nie o wiele taniej.

— **Projekt szkoły miejskiej** Mikołajewskiej, który złożyli władzy gubernijalnej obywatele miasta Łodzi (o czem wzmiankowaliśmy w zeszłym numerze), w tych dniach odesłany został do Warszawy pod rozpatrzenie wyższych władz krajowych.

— **W Zgierzu** projektują wybudowanie przytułku dla biednych. Fundusze na ten cel dobroczynny zebrane być mają w drodze składki prywatnej od obywateli i przemysłowców.—Na posiedzeniach radnych miasta, powzięto zamiar odbudowania spalonej przed dwoma laty hali targowej; mówiono też o potrzebie regulacyi kanału płynącego przez miasto i o konieczności oparkanienia placów niezabudowanych.

Przypominając szanownym prenumeratorom naszym, że czas już składać przedpłatę *na kwartał drugi*, prosimy jednocześnie o uregulowanie rachunków bieżących.

Wiadomości bieżące.

= **Rewizyja taryf węglowych.** W d. 1-ym b. m., przy departamencie kolejowym, rozpoczęły się posiedzenia specyjalnej rady, zwołanej w celu zrewidowania obowiązujących taryf na węgle kamienne. Na posiedzeniach obecni są przedstawiciele producentów, rady zjazdów górniczych południowego i Królestwa Polskiego, oddziału łódzkiego Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu, oraz innych instytucyj.

= **Jubileusz Towarz. „New-Jork“.** 50 lat upłynęło od założenia Towarzystwa Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie New-Jork, które, jako oparte na wzajemności, wielce się po całem świecie rozszerzyło; olbrzymi rozwój jego działalności, wyraża się w bezustannym wzroście liczby stowarzyszonych, począwszy od 1845 r. Wpływy w roku 1893 wynosiły rub. 68,000,000. Fundusz ogólny gwarancyjny przedstawiał w d. 31 grudnia 1893 wartość *rs. 268,900,000;* przewyżka zaś netto Aktywów nad Pasywami, będąca pozostałością po pokryciu wszelkich zobowiązań, wyniosła w dniu 1 stycznia 1894 sumę rub. 32,859,000. W ciągu roku 1894 zawarło Towarzystwo ubezpieczeń przyjętych i zapłaconych na sumę rub. 400,000,000!

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 6 (18) marca w magistracie m. Piotrkowa na konserwacyję w ciągu lat 1895/7 narzędzi ogniowych w m. Piotrkowie, od sumy 221 rs. 10 kop.

— 10-go (22-go) marca na placu Włodzimierskim w Piotrkowie na sprzedaż mebli, od sumy 225 rs.

— 23 marca (4 kwietnia) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na przerobienie koszar w mieście Noworadomsku na cekhauz dla 2-ej strzeleckiej brygady, od sumy 2,159 rs. 86 kop. in minus.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

współdzielcze, nie chciał teraz stawać na ich czele. Wyglądałoby to, jak gdyby pragnął odebrać to, co raz podarował. Postanowił więc czekać, aż robotnicy sami wezwą jego pomocy, a tymczasem służyć świętej sprawie niepodległości na gruncie Ameryki. Zakupił kawał ziemi, na której tymczasowo osiedlił rodziny murzynów, oddał Ellen i Solange pod opiekę senatorowej Robliny, zostawił im parę murzynek i nie chcącego się rozłączyć z Solange Michała, sam zaś pełnił służbę wojskową i wieczorem tylko zachodził wraz z Pawłem, by odwiedzić młode kobiety. Były to chwile prawdziwej dla nich rozkoszy, choć bohaterska śmierć Marceli i żałoba po niej zatruwała je Maurycemu zarówno jak i Ellen.

Oboje teraz jak i przedtem, nie mieli odwagi przyznać się do swych uczuć. Między nimi stał cień zmarłej i przez szacunek dla niej, jak gdyby żyła dotąd, ukrywali przed sobą miłość ogarniającą ich z coraz to większą potęgą.

Maurycy, o ile mógł, unikał widoku Ellen; z zapałem oddał się służbie wojskowej i całemi dniami odbywał z żołnierzami swojemi ćwiczenia i manewry. Zajął się też zapewnieniem bytu rodzinom byłych swych niewolników, pozakładał warsztaty i uczył kobiety szycia, dostarczając im robót potrzebnych do umundurowania wojska.

Wraz z pierwszemi promieniami wiosennego słońca, wybuchnęła i wojna. Paweł i Maurycy zmuszeni byli wraz ze swemi oddziałami wyruszyć w pole, w kierunku Richmondu i zostawić młode dziewczęta pod opieką senatorowej Robliny. Żyły one tu zupełnie

— Nie wiem kim pani jesteś i nie mam potrzeby się tłomaczyć—rzuciła impertynencko Kamilla.

— Jestem panią tego domu i opiekunką młodej osoby, do której pani mówiła.

— A ja jestem jej matką i przyszłam zabrać ją do siebie. Uciekła odemnie jak waryjatka. Mam też nadzieję, że nie ośmieli się pani stawiać mi przeszkód.

— Nie, pani; chęć zabrania córki uważam za rzecz zupełnie naturalną ze strony pani, ale ponieważ pod moją opiekę oddał miss Solange jej ojciec, nie oddam jej, dopokąd pani nie przedstawi mi pozwolenia pana Pawła Farjalla.

— Pawła! — zawołała zdumiona Kamilla. — A więc on jest w Ameryce?

— Tak pani.

— W Waszyngtonie?

— Obecnie wyszedł z wojskiem; powróci jednak w tych dniach i będziecie się państwo mogli porozumieć.

— Nie potrzebuję się z nim porozumiewać, gdyż ja wychowałam Solange i ja jedna mam do niej prawo. Oto dowody — dodała, wyjmując z kieszeni papiery i przedstawiając je mistres Robliny.

Było to istotnie zaświadczenie policyi i upoważnienie do zabrania córki.

— Matko! błagam cię—zawołała Solange—zostaw mnie tutaj. Pozwól mi czekać u mistress Robliny powrotu ojca. Nie ruszę się ztąd, nie wyjdę z tego domu, możesz mnie strzedz i śledzić.

— Nie, nie, musisz zamieszkać ze mną.

— Więc ty matko sprowadź się tutaj; ja nie zniosę życia w cyrku!

— Dziecinna jesteś Solange. Zabieraj się proszę i chodź ze mną!

— A jeżeli nie zechcę!—zawołała porywczo młoda dziewczyna.

— Jeżeli nie zechcesz!.. Ah! dam sobie radę z twoim uporem. Przysięgam, że jeżeli nie pójdziesz ze mną dobrowolnie, udam się do władzy i między dwoma policyjantami powrócisz do mnie.

Ellen i Solange spojrzały na siebie przerażone. Miss Robliny nie mogła im również dać żadnej rady. Prawa Kamilli były urzędownie stwierdzone, Solange małoletnia; nie było więc innej drogi wyjścia, jak poddać się żądaniu Kamilli. Solange smutnie zwiesiła głowę.

— Matko—rzekła nakoniec, powstrzymując łzy siłą woli,—widzisz, że masz prawo mnie zabrać, nie będę się więc opierać i pójdę z tobą. Stawiam jednak warunek.

— Jaki?

— Wszak nie opuścimy tego miasta, dopokąd ojciec nie wróci.

— To chętnie ci przyrzekam — odpowiedziała Kamilla.

— Zapakuję się więc i w tej chwili będę ci służyć.

Wzięła za rękę Ellen i obie wyszły z pokoju. Skoro zostały same, z płaczem rzuciły się sobie w objęcia.

Uszczęśliwiona odszukaniem tak potężnego sprzymierzeńca, chciała odesłać Solange wraz z posłańcem do obozu.

Tu jednak natrafiła na stanowczy opór dziewczęcia, a wiedząc dobrze, że w tym razie policyi mieć za sobą nie będzie, musiała wejść z nią w układy.

— Przecież to wuj twój i będziesz u niego zupełnie bezpieczną.

— Proszę cię matko nie prześladuj mnie tem pokrewieństwem, którego nie uznaję. Herbert zasługuje na moją najgłębszą pogardę i nienawiść, pogardzam też nim i nienawidzę go z całej duszy; zresztą zabrałaś mnie mimo mej woli z domu, w którym umieścił mnie ojciec, utrzymując, że chcesz, bym żyła z tobą; teraz ja nie odstąpię cię ani na krok, dopokąd nie oddasz mnie w ręce ojca.

— Jedziemy zatem obiedwie.

Rada nie rada musiała się poddać. Udało jej się napisać parę słów i na wyjezdnem rzucić Michałowi, który dniem i nocą czuwał przed domem Kamili. Biedny idyjota, przeczytawszy kartkę dziewczęcia, odesłał ją do Ellen, dodając, że jedzie za Solange i zawiadomi, co się z nią w następstwie dziać będzie.

Skoro obie kobiety przybyły do obozu, Herbert kazał im włożyć męzkie ubrania, oznajmiając im, że muszą się udać w dalszą drogę. Tejże nocy jeszcze cały obóz wyruszył ku Południowi.

---

cicho, nie widywały nikogo, oprócz gospodyni domu i dnie całe rozmawiały o ukochanych nieobecnych, opowiadając sobie nawzajem z iście siostrzaną ufnością szczegóły swego życia.

Pewnego wieczoru Michał przerażony i blady wpadł do ich pokoju.

— Co się stało? — zawołała Solange, na widok jego przerażonej twarzy.

— Wielkie nieszczęście miss! Cyrk Barnuma jest w Waszyngtonie. Spotkałem przed chwilą panią Kamillę.

Wiadomość ta przygnębiła Solange; drżała na myśl, że matka zechce ją zabrać i oddać Herbertowi. Napróżno Ellen uspakajała jej obawy. Nie jadła, nie sypiała, nie wychodziła na chwilę z domu, drżąc na myśl o grożącem jej niebezpieczeństwie.

VII.

Matka i córka.

Michał wracał z jakimś sprawunkiem do domu, gdy nagle ktoś położył mu rękę na ramieniu.

Obejrzał się i poznał jednego z aktorów trupy Barnuma.

— Jak się masz Michałku! — zawołał. — Cóż się z tobą działo. Zniknąłeś razem z miss Solange; czyżbyś ją był porwał.

— Głupie żarty!—odburknął Michał.—Zleciałem z woza, gdyście się wybierali i zostałem.

— Więc nie wiesz nic o ucieczce miss Solange?

— Nic nie wiem.

— To nie wiesz może i o tem, że jej wuj, Herbert de Gisnan, opuścił nas także?

— I o tem nie wiem.

— Gdzież mieszkasz?

— Na George-Town. Ale dowidzenia, spieszę się.

Szybko oddalił się i nie zwracając uwagi na to, że jest śledzonym, wpadł do domu zamieszkanego przez młode dziewczęta.

Nie powiedział im nic o swojem spotkaniu; nie chciał bowiem straszyć Solange.

Nazajutrz nad wieczorem, czarno ubrana i zasłonięta gęstym welonem kobieta zadzwoniła do domu senatorowej Robliny.

Murzynka pospieszyła jej otworzyć. Kobieta szybko odepchnęła ją i wpadła do salonu.

W tej chwili właśnie wyszła tam i Solange.

— Co się tu dzieje?—zapytała.

Kamilla odkryła welon i dziewczę z okrzykiem przerażenia rzuciło się w tył. Ellen i mistres Robliny nadbiegły w tej chwili.

— Poznajesz mnie! — zawołała Kamilla — mam więc nadzieję, że pójdziesz chętnie ze mną?

Senatorowa zbliżyła się do nieznajomej.

— Może pani zechce mnie objaśnić, czego sobie życzy?

— Biedaczko moja!—zawołała Ellen.

— Ellen, siostro moja! nie opuszczaj mnie! Błagam cię na wszystko. Zawiadom ojca w tej chwili i urządź tak rzeczy, by ktoś nieustannie czuwał nademną w pobliżu mieszkania matki. Najlepiej zrobiłby to Michał. Czy tylko potrafi się przebrać tak, by go nie poznali?..

— Bądź spokojna! Zrobię wszystko, co będę mogła i czuwać nad tobą nie przestanę. Odwagi, dziecko drogie! odwagi! Skoro pan Paweł odbierze mój telegram, przyjedzie tu w jednej chwili i wkrótce znów się połączymy.

W chwilę później zapłakana Solange opuściła dom senatorowej i ukochaną Ellen i szła posłuszna za matką.

Kamila nie miała zamiaru ukrywać się; przeciwnie, chciała, by Paweł wiedział, gdzie ją znaleźć i coprędzej wszedł z nią w układy; to też Ellen dowiedziała się z łatwością o miejscu pobytu Solange i natychmiast zawiadomiła Pawła depeszą i obszernym jednocześnie wysłanym listem.

Gdy to się działo w Waszyngtonie, Herbert zatrzymawszy się ze swoim oddziałem w pobliżkim lesie, codziennie wysyłał na zwiady jednego ze swej bandy, niejakiego Kunę, sprytnego łotra, prawdziwego paryżanina, obdarzonego niezwykłą dozą przebiegłości i zręczności.

Dziś oczekiwał go niecierpliwie; dawno bowiem minęła godzina, w której powracał z Waszyngtonu, by mu zdać sprawę z tego, co zasłyszał o Solange.

— Widziałeś ją? — zapytał, skoro tylko Kuna stanął na progu.

— Nie, panie, niema jej?

Herbert porwał się jak szalony.

— Co mówisz, niema jej?

— Niema u pani Robliny.

— Więc ją wywieźli?

— Broń Boże.

— Gadaj że łotrze porządnie i nie draźnij mnie!..

— Niech się pan uspokoi — powiedział spokojnie Kuna.—Nie da mi pan przyjść do słowa.

— Mów więc.

— Widziałem ją, ale gdzieindziej.

— Gdzież u licha?..

— U matki.

— Co ty pleciesz?..

— To, co wiem—wiem na pewno. Cyrk Barnuma jest w Waszyngtonie. Pani Kamila zabrała do siebie córkę, a miss Ellen telegrafowała i pisała do Richmondu.

Herbert nie posiadał się z radości. Solange w ręku matki; znaczyło to—Solange należąca do niego.

Z gorączkowym pośpiechem napisał do Kamili list, żądający powierzenia mu Solange. Dowodził w nim, że Paweł nie wiedząc o miejscu pobytu córki, tem skłonniejszy będzie do ustępstw; błagał ją i zaklinał na wszystko, obiecując w zamian dać jej pomoc w każdej potrzebie, a w razie odmowy groził zerwaniem wszelkich z nią stosunków. Tejże samej nocy Kuna wyjechał z listem i wręczył go Kamili.